



MARIA PIETRASZEWSKA
ur. 1929; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Wybuch wojny. Bombardowanie
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Lublin, Lublin II wojna światowa, Lublin ulica Piłsudskiego, bombardowanie Lublina, Lubelska Fabryka Samolotów

Wybuch wojny. Bombardowanie

Moi rodzice snuli takie plany, że mieliśmy się przenieść z tego małego mieszkania do większego, przy ulicy Piłsudskiego – były takie po prawej stronie; do dzisiaj stoją bardzo zaniedbane te przedwojenne kamienice. Dalej były same płoty, a za nimi były ogródki. W jednej z tych dwóch kamienic rodzice razem z nami oglądali mieszkanie. Było bardzo ładne, takie nowoczesne jak na ówczesne czasy, i mieliśmy się tam przeprowadzać we wrześniu 1939 roku.

Pierwszy września – wiadomości o wojnie. Wybuchła wojna. Wszyscy byli przestraszeni, zestresowani. Miałam wtedy dziesięć lat. Drugiego września mój tata idzie do pracy – jak co dzień, normalnie – i słyszymy, chyba o siódmej rano, huk samolotów... Piękna, słoneczna pogoda; wrzesień wtedy wyglądał zupełnie inaczej niż teraz. Wtedy nie było telewizji, tylko przez radio docierały wiadomości, co się dzieje. Słyszymy huk ciężkich samolotów. Wiedzieliśmy o tym, że Warszawa była już bombardowana pierwszego września, więc wybiegliśmy na podwórko, wyglądamy co się dzieje. Raptem huk bomb, lecą bomby – na fabrykę samolotów runęły wtedy bomby niemieckie. Nie wiadomo, co się dzieje. Po jakimś czasie, kiedy ucichły te straszne bombardowania, samoloty odleciały, wszystkie osoby, których mężowie, synowie czy ojcowie pracowali w fabryce, z niepokojem wyglądały, co się dzieje. Pamiętam, że stałyśmy z mamusią na ulicy, żeby się dowiedzieć, czy żyje nasz tata, czy nie, bo już poszła wieść, że mnóstwo ludzi zginęło wtedy w tym bombardowaniu. Patrzymy z daleka, idzie nasz tata. Pamiętam, że się wtedy rozplakałam, teraz, jak o tym myślę, to też chce mi się płakać. Tata był przerażony i opowiadał nam, że rzeczywiście cudem uniknął śmierci. Przy fabryce było lotnisko, tam były wykopane schrony przeciwlotnicze, takie rowy; w mieście też kopali te rowy, a mój tata był w pionie technicznym, pracował w kontroli technicznej, więc był w specjalnym fartuchu. Jak się zaczęło bombardowanie, to oczywiście popłoch, panika, wszyscy zaczęli wybiegać do tych rowów. Tata też wybiegł do tego rowu, ale się wrócił, bo był w kitlu. Mówi: „Muszę zostawić kitel w tym biurku, w swoim pokoju”. I się wrócił, a w tym czasie spadły straszliwe bomby. Kilku kolegów tatusia, którzy wybiegli do rowów zginęło, dlatego, że Niemcy specjalnie walili po tych rowach, żeby jak najwięcej ludzi zabić. Sama fabryka, jako budynek, ocalała; bombardowali tylko ludzi, strzelali też z karabinów.

Wtedy tata wrócił szczęśliwie, ale do pracy już nie poszedł, wszystko było przecież w chaosie. Fabryka miała być ewakuowana. Brat mojej mamusi też pracował w tej fabryce samolotów jako buchalter.

Data i miejsce nagrania	2010-09-11, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"